

Poetyckie doświadczenie skończoności człowieka

Dar, wdzięczność, łaska i raj – to cztery słowa kluczowe wyrażające satysfakcje poety z faktu inspiracji twórczych wypływających z codziennego doświadczenia po dramatycznym przeżyciu możliwości śmierci. Pobyt w szpitalu, gra o życie, pomoc najbliższych spowodowały, że autor jakby wziął w nawias wpływ czasu i w tej osobistej bezpośredniości doświadczał świata „w teraz”, odsuwając jednocześnie w niebyt owo doświadczenie skończoności, ale i dziwiąc się po raz kolejny pięknem danego mu tak świata, wędrując po ogrodzie przyszpitalnym, w którym narodziło się większość jego wierszy z tego tomiku. Mowa tu jest o zawartości niedawno wydanego zbioru **Janusza Orlikowskiego** pt. „Raj, który widziałem”.

Dla Orlikowskiego najważniejszym staje się dotyk „opowiedzianego” Słowem, które jak daimonion narzuca w sytuacjach krytycznych autorowi konieczność pisania. Upływ czasu bowiem rozdwaja rzeczywistość inspiracji cięciami pamięci w owym „teraz” i budzi strach podsycany upływem czasu i niepewnością jutra. Upływ czasu przestaje mieć jednak chwilowo znaczenie wtedy, kiedy pojawia się „właściwe Słowo” rodzące wiersz. W utworze pt. „Wokół czasu” poeta pisze: „dotknięty przez słowo poszedłem / choć iść nie musiałem / lecz tak znaczy drogę Konieczność / gdy strach Jej chce zmienić zamiary // (...) tam daimonion sennie się snuje / i na znak czeka z twojej strony / gdy uwolni cię czas albo ty / dotknięty przez Słowo // (...) Dotknięty przez Słowo poszedłem / bo tak drogę znaczy Konieczność / i strach nie ma już znaczenia / ani obecny czas”.

Doświadczenie obecności raju zdarzyło się poecie w czasie pobytu w szpitalu, gdzie bez żadnej konieczności mógł wchłaniać świat przyrody bezpośrednio mu dany, ale tkwiących również w nim z konieczności pacjentów. Poeta wyznaje wtedy, że „nie wierzy, że wierzy”, boryka się z własnym rozumem w tak danej mu codzienności, ale jedynie chce doświadczenia prawdy, co popycha go do analitycznego namysłu nad głębią naszego świata, który z konieczności owocuje kolejnymi wierszami. Pyta więc o sens wiekopomnego dobra opisanego w biblii, organizującego ludzkie człowieczeństwo. Twierdzi, że owa idea dobra jest tak stara, że dzisiaj wydaje się zupełnie nowa. Wola bowiem przeciętnego człowieka nieustannie ociera się o ciszę „nieustannego błękitu”, która jakby uprzytomnia jego wiekopomny sens. Ta sytuacja

egzystencjalno-estetyczna zachęca go do podróży do „rajskiego nieba” w ciszy, w której zawsze pozostaje się z kimś, choćby z samym sobą, a wtedy Orlikowski czuje, że jego wiersze stają się głosami zrozumiale komunikującymi innym sens tego świata dobroci. Choć człowiek jest ciągle rozdwojony między wiecznością i aktualnością, to najlepiej czuje się w ciszy, w której jakby te dwa światy się spotykają i ułatwiają pokonywanie dylematów codzienności.

Poecie odpowiada świadomość czasu, w którym z lubością uczestniczy, bo wie że życie jest skończone, dni policzone. Doświadczenie choroby uświadamia mu także, że cierpienie to samotność, którą może wypędzić z duszy człowieka przyjaźń i troskliwość osób bliski, będących źródłem owej łaski. Zastanawiając się nad fenomenem śmierci, Orlikowski pyta: „czy śmierć to jest taki sen / gdy się nic nie śni”. Rozważa bowiem możliwość istnienia innego, boskiego świata, w którym szuka odpowiedzi na to pytanie, ale nie znajduje i pyta dalej. Jego wyobrażenie i to chwilowe doświadczenie bożego raju, powoduje, że poeta z namysłem pyta czy czasem nie jest to sprawka diabła – kusiciela, który nieustannie podsuwa człowiekowi jedynie zmysłowe wymiary raju. Jednak słowa jak stada ptaków na niebie prowadzi go do prawd kolejnych chwil dnia. Z uporem maniaka draży sensy zmysłowych oglądów świata i pyta czy są one źródłem właściwego rozumienia naszego miejsca w świecie. Wydaje mu się, że świat z takiej perspektywy jest polem walki Boga z Szatanem, którego domeną staje się namacalny wpływ czasu i obietnica zmysłowego raju w „teraz”. Ukazuje tę sytuację w biblijnym klimacie relacji między Adamem, Ewą i właśnie samym Szatanem. Podkreśla jednak, że w życiu najważniejszy jest każdy dobrze przeżyty dzień. W wierszu pt. „Ważność” dowiadujemy się, że: „dzień z rozpartym na ramionach słońcem / miarowym oddechem i spokojem oczu // większy waga przebytej grozy / która – jeśli wróci jeszcze // ponownie skupi się w soczewce / jedynej potrzeby: życie // powiększenie niech trwa niczym wieczność / ogrodu // takie jest drzewo / wiadomości dobrego i złego // w nim sączy się ważność: / dzień”.

W tej perspektywie również dom i cisza z jego głębokim mitem kultu słońca i ciepła – to też namiastki raju i dotknięcie dobrotliwej łaski, jak każdy dzień pełen jego promieni. W utworze pt. „Kult słońca” Orlikowski pisze: „czekam na słońce oczom / przydając nieba / jeszcze lato w kalendarzu wśród bliskich / kołysek ciepłych nocy // (...) popłyniemy ciepłą łódką / krwi czerwonej uśmiechu // zatem czekam na słońce / na każde trzy czwarte / ciepła jego muzyki”. To głębokie doświadczenie chwil codzienności, cisza i słońce prowadzą poetę do obojętności w kwestii istnienia / nie-istnienia Boga. Odkrywa w sobie „prywatnego anioła” będącego warunkiem jego „zmartwychwstania”.

Orlikowski ma wręcz Kafkowski stosunek do władzy, która straciła już „figowy listek” przyzwoitości i o nim dawno zapomniała. Straciły swój sens: ideologia, patriotyzm, poczucie godności narodowej – są jedynie bajką, bo dzisiaj: „władza wszak / nie jest funkcją mądrości”, co podsuwa myśl poecie, że przyszło nam żyć w doczesnym „domu zła”. Nasze najbardziej wyrafinowane myślenie zawodzi, a tak naprawdę pozostaną po nas: „tylko wiersze / pisane z dobroci dla ludzi”, ale i „świata”.

Poetę napełniają niekończące się wątpliwości, a więc spogląda na pustą kartkę, patrzy jej „prosto w oczy”, rośnie mu apetyt na kolejne słowa, nerwowo szuka pióra wbitego już w Ziemię, ale niewiadomo gdzie. Często zachowuje się jak nieszczyśliwe dziecko, kiedy pomyśli o znaczeniu słowa, możliwej sławie, śmierci i własnym pogrzebie, jednak ma świadomość, że „tylko grafomani umierają szczęśliwi”. Jednak podąża dalej, choć ciągle zastanawia się „dlaczego jednak idzie”: pisze „List do zdrowia”, w którym prosi go o podanie mu dobrotliwej ręki i wspólną pielgrzymkę przez życie.

W ramach tego doczesnego raju, poeta głęboko przeżywa również pierwsze kroki swoich wnuków: Kevina i Briana – nazywając ich „tuptusiami”, bacznie obserwując ich pierwsze doświadczenia życiowe, ale i strach, który zagląda im w oczy w pionierskich kontaktach ze światem. Do tego raju należy również żona poety, której poświęca dwa panegiryczne wiersze oglądając ich związek w konwencji biblijnych mitów opisujących małżeństwo. W wierszu pt. „Zdania o miłości szczęśliwej” czytamy więc: „myśli o Tobie nie kojarzą marzeń / wspomnieniom umykam w zacisze ramion / mam wrażenie że nie dotyka mnie czas // (...) pożądanie nie doskwiera głowie / jabłko toczy się i toczy / w nieobecny cel // kontemplacja rozkosz duszy i ciała / cichy słownik mało znanych słów / tantryczny smak zapach i dotyk”.

Kontemplując dalej współczesność, poetę przeraża owo Kainowe znamię, które nad nią ciągle się unosi. Jednak każdy słoneczny dzień, kiedy niebo szepce o smaku wina, przychodzi dla poety „pogoda na wiersz”. Pisze gnomiczne miniatury, a w jednej z nich czytamy: „chciałem zapiąć myśli / na ostatni guzik / urwał się // i powstał wiersz”. Marzy, by „mając dziewięćdziesiąt lat umrzeć młodo / obok nagiej kobiety / nad ranem”.

Doświadczenie wierszo-twórcze podpowiada Orlikowskiemu, że „tworzenie jest aktem zgody / gdy poeta mówi nie”. Jednak wie również, że należy mówić „tak”, gdy odkrywa się i widzi choć przez chwilę ów raj i dodaje, że: „(...) i oto cała filozofia – / której tak trudno nadać imię: // życie bez myśli / ale nie bezmyślne”.

Podsumowując, nie trudno zauważyć, że poezja Orlikowskiego jest racjonalnie i wręcz

(Dokończenie na stronie 18)